

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela szósta po Wielkiej nocy, dnia 4. Maja 1845.*

Religia.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

Kasper i Kordula Lipdomscy.
(Dalszy ciąg.)

Nadeszła niedziela. Tymczasem już matka wszystko miała przysposobione, co było potrzebne do podróży ojca, a mając wszystko pod ręką, rzekła: „pobłogosławże, o Boże, tej podróży i przyprowadź nam napowrót ojca szczęśliwie,“ co powiedziawszy, położyła tłomoczek podróży na ławkę. Wtém wpada do izby Konrad zadyszany i w głos woła: „matko, kochana matko! nasz Anzelm idzie przez rynek!“ a ledwie to wymówił, Anzelm wchodzi do izby. Ojciec, matka, siostra i brat prawie osłupieli i zadrżeli, ujrzawszy Anzelma, bo to już nie był ów, jako róża kwitnący młodzieniec, jakim odszedł do wojska. Bałamutne życie, które prowadził, nadpodziw go oszpeciło. Zapytał tedy ojciec w pomieszczeniu: „jesteś jeszcze moim kochanym Anzelmem, czy też już nim nie jesteś?“ „Jestem, ojcze kochany, a przynajmniej będę,“ odpowiedział, i padł do nóg ojcu i matce; wstawszy zaś, przywitał brata

i siostrę, podawszy im rękę. „O synu kochany!“ rzekła teraz matka łzami zalana, „jakże nas smutna wiadomość doszła o twojem niedobrem sprawowaniu się u wojska! Ach! jeżeli tak, o synu, to się już naszém dzieckiem nazywać nie możesz, bom ja cię Bogu wychowała.“ — „Tak jest,“ dodał ojciec, „gdyby tak być miało, gdybyś się nie poprawił, oddałbym cię do domu poprawy. Mam przecie w Bogu nadzieję, że będziesz dobrym. Wypocznij więc sobie tymczasem, zasil się, jutro rano zaczniesz od modlitwy w kościele, a po Mszy ś. do pracy. Pilnie uważać będę, jak się w domu zachowasz.“

Stało się. Nazajutrz wróciwszy z kościoła Anzelm, zaczął pilnie pracować, i znaczny czas nie popełnił żadnej zdróżności. Tylko jedno martwiło rodziców, że go uważali bardzo oziębłym do modlitwy, do kościoła na nabożeństwo i do czytania dobrych książek. Często się o to żaliła pobożna matka do Boga w czułych swoich modlitwach, i błagała o większą dla niego gorliwość do dobrego. Nie raz go i ojciec upominał, aby był pilniejszy w chodzeniu do kościoła i czytaniu pobożnych książek, stawiając mu

przed oczy przykład brata i siostry. Mimo tego, przecie Anzelm żadnej nie okazywał chęci do tego; przeto razu jednego w uzaleniu rzekł ojciec do matki: „trudna to tam poprawa, kochana żono, gdzie już złe wkorzenione w nałóg się obróciło. Ach! nie tak to łatwo porzucić nałóg, jak suknią zdjąć z siebie i na stronę odłożyć. Zły nałóg jest podobny do plamy, farbą olejną zrobioną, którą bardzo trudno wywabić. A na wywabienie i zniszczenie téj, nie masz innego sposobu, jak ustawiczna modlitwa i ciągła walka.“ — Matka: Ale o tym środku nie chce wiedzieć i słyszeć nasz Anzelm. — Ojciec: Téj gorzej! przecie nie traćmy nadziei. U Boga nic nie masz niepodobnego. Za Jego pomocą wszystko się uda, nie przestawajmy tylko się modlić i upominać.“ Mocno pocieszyły Kordulę te słowa męża, zmartwienie przecie pozostało w sercu.

Złe dziecko jest największym zmartwieniem rodziców.

Jak w każdym miejscu są zli i bezbożni ludzie, tak i miasteczko, w którym mieszkali Lipdomscy, nie było wolne od takowych. Nasz Anzelm, mimo codziennych szczerych i czułych upomnień rodzicielskich, aby się nie wdawał w kompanie złych towarzyszy, zawarł z nimi znajomość, a następnie nie długo przyjął ich sposób życia: przywykł do pijaństwa, bałamuctw i zupełnie puścił się na łajdackie życie. A że rodzice nie mogli obojętnie patrzeć na tak niegodziwe życie i haniebne postęпки syna, przeto mu ciągle przedstawiali, prosili, upominali, łajali. On zaś, zamiast wnieść w siebie, postrzedz się i poprawić, aby się pozbył ciągłych rodzicielskich nalegań i wyrzutów, opuścił ich dom, udał się do kowala, w znacznej odległości mieszka-

jącego, aby tylko bez wszelkich wyrzutów i przeszkód mógł się udzielać pijackim kompaniom, do których już był przywykł.

Bardzo rozmaitych zgryzot i zmartwień doznawać muszą rodzice, żadne jednak zmartwienie nie jest większym i mocniej dojmującym nad to, jakie im sprawiają dzieci, złe się prowadzące. Prawda, że często sami rodzice są winni, gdy dzieciom dają z siebie zły przykład, albo ich źle chowają, nie kształcą wczesnie ich umysłu i serca, nie zaszczipiają troskliwie bojaźni i miłości Boga i nie dają czulej bacności na ich wszelkie postęпки i zachowania się dziecinne. Lecz gdy sami rodzice są z gruntu serca pobożni i religijni, z wszelką troskliwością napawają cnotą młodocianne serca swych dziatki, chowają w należytej karności, prócz ustnych, z serca pochodzących rad, przestróg, nauk, własnym przykładem utwierdzają w nich cnotę i pobożność, a mimo tego muszą doświadczać od nich nieposłuszeństwa, krnąbrności, kłamstwa, uporu, patrzeć się na ich rozwiożłość, bezczelność, bałamuctwa, pijaństwa, kłątwy i t. p.; i widzieć je szeroką drogą na oślep z bezbożnymi biegących na swoją zgubę; możesz nad to być większa zgryzota, boleśniejsze zmartwienie dla rodziców?

Takiem zmartwieniem i zgryzotą stawał się Lipdomskim, najlepszym rodzicom, ich syn Anzelm; często tedy mawiała matka do innych swych dzieci: „o jakbym chętnie wszelkie inne zmartwienia przyjęła i znosiła w cierpliwości, gdyby tylko dobroczynna Opatrzność naszego Anzelma zmienić, do uznania jego dróg niegodziwych przywieść, i z nich na drogę poprawy zwrócić raczyła.“ Nie jedną przeto godzinę na płaczu i jękach str-

wiła, nie jedną noc przepędziła bezsenną, a od ciągłej zgryzoty widocznie mizerniała. „O matko kochana!“ często mawiała do niej dobra córka Klara, „nie bierzże tak bardzo do serca zmartwienia z przyczyny Anzelma, bo znów zachorujesz, a może nam i umrzesz z tego zbytniego żalu.“ — „Módlmy się tylko ciągle w mocnej wierze i ufności do Boga, jako jedyne go pocieszyciela w każdej potrzebie,“ rzekł Konrad, „a on nam dopomoże, że my jeszcze znajdziem naszego obłąkanego Anzelma.“ „Tak jest, kochane dzieci, my co innego czynić nie możemy, tylko się modlić,“ odpowiedziała matka, „tylko dopraszać się pomocy z nieba, i w zaufaniu oczekiwać łaski od Boga do jego nawrócenia.“

Była to właśnie wigilia do ś. Augustyna. W tym domu pobożnym już od dawna był zwyczaj chwalebny, że w wigilie znaczniejszych świąt, czytano na wieczór żywot Świętego, którego święto nazajutrz przypadało. Rzekł tedy ojciec na wieczór: „dzisiaj przychodzi na ciebie Klaro kolej do czytania.“ Klara tedy zaczęła czytać. Ojciec, matka i Konrad słuchali. Podobnaż było, aby się matka mogła była wstrzymać od płaczu, słysząc tak wyraźnie w ś. Augustynie wystawiony obraz swojego Anzelma, a w jego świętej matce Monice, swój własny? Jedna więc Iza wytrącała drugą z jej oczu, i nie mogła wstrzymać się od żalonych jęków i bolesnego płaczu. Jej żal jednak nieco się usmierzył i znacznej ulgi w sercu doznała, gdy Klara w czytaniu przysłała do miejsca, w którym ś. Biskup Ambroży pocieszał i upominał matkę, Monikę, aby nie przestawała łez swoich i modłów przesyłać przed tron Boga za swego syna, zapewniając ją, że to być nie może, aby to dziecko zginąć miało, za które matka tak wiele

łez wylewa i tyle czułych prośb do Boga zanosi. Te słowa stały się balsamem uleczaćcym jej serce zranione, a razem nowym bodźcem do tém czulszych modlitw, z żywą wiarą i nadzieją w miłosierdzie Boga.

Gdy Klara skończyła czytanie, i wszyscy zabierali się do spoczynku, te dwoje dobrych dzieci rzekły do ojca: „kochany ojcze, jeżeli pozwolisz, to my jutro rano wyszukamy naszego brata Anzelma i poprosimy go do nas na obiad.“ Na to odpowiedział ojciec: „o kochane dzieci! ja myślę, że Anzelm nie da się znaleźć; już on tak daleko zabrnął, że troskliwie unika wszelkiego światła łaski, i wszelką tę rękę odpycha, która go usiłuje wprowadzić na drogę dobrą. O gdyby tylko jeszcze głębiej nie zanurzył się w zbrodnię, a w krótkce nie chwycił się ostateczności.“ — „Ach nie! ojcze kochany,“ rzekła Klara, „ja ufam w miłosierdzie Boga, że go od tej ostatecznej ślepoty i zguby zachowa! moje serce mnie cieszy i wzbudza nadzieję, że my jeszcze naszego brata tak, jak świętego Augustyna, widzieć będziemy z pociechą naszą wracającego na drogę pokuty.“ — Matka: O gdyby Bóg dał, abym jeszcze tej pociechy dożyła! — Konrad: Jak to długo musiała święta Monika czekać na nawrócenie swego Augustyna, ile to prośb zanieść do Boga i łez wylać! — Klara: A nagle jej płacz i żal zmienił się w radość, gdy ujrziała syna wracającego do Boga i oddającego mu się całkowicie. — Konrad: Takięj i my radości doznać możemy, i ja nie wątpię, że jej doznamy. — Klara: A wtedy, kochana matko, tém radośniej cieszyć się będziemy, im dłużej posmucimy się i poczekamy na tę pociechę. — Matka: O dobre dzieci! jakże pocieszającą, słodką

we mnie staracie się wzbudzić nadzieję! Tak, kochane dziecieczki, nie traćmy nadziei, a jak ś. Monika ufajmy i módlmy się, módlmy się ciągle, aż do chwili, która może w niedościgłych wyrokach swoich przeznaczyła Opatrzność do przemiany mego syna, a waszego brata; teraz zaś w tém świętém postanowieniu polećmy się na nowo Bogu, i udajmy na spoczynek; dobra noc wam, kochane dzieci.

Rodzice i dzieci od czasu do czasu dowiadawali się o postępach Anzelma; lecz na większe swoje zmartwienie coraz smutniejsze otrzymywali wiadomości: że go nikt nigdy w kościele nie ujrzy, że niedziele i święta i całe noce trawi w szynkowni na pijaństwie, grach, bałamutach, że nikomu nie da pokoju, każdego zaczepia, wszelkie kłótnie i niesnaski wszczynają, bluźni, zlorzeczy, wszeteczeństwa pełni. Słyszając to, z ciężkiem westchnieniem rzekła strapiona matka: „Jakże jeszcze długo trwać będzie jego zbrodnia!“ a wzniosłszy ręce i oczy łzami zalane ku niebu, z bolesnym westchnieniem z głębi serca zawołała: „Ty sam, o Panie, ratuj, bo my już nie zdołamy.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gospodarstwo rolnicze.

T y t u n i.

(Z rękop. X. D. B.)

Używanie tytoniu ma swój początek z Chin i Ameryki. Najprzód Hiszpanie znaleźli go na wyspie Tabago w r. 1496, stąd tę roślinę nazwano tabaką. Potém w lat 50 Jan Nicot, poseł francuzki w Lisbonie, w Portugalii, zwrócił na

tytuń uwagę dworu swego, ponieważ dostrzegł, że liśćcami tytoniu niebezpieczne gojono wrzody; dla tego nazywają je w aptekach Nicotiana. W r. 1561 przywiózł tytuń do Anglii Franciszek Drake. W r. 1629 palono go już w Stambule i późnij w r. 1629 w proszku zażywano. Tytuń wymaga ziem średnio mocnej, ale tłustej, równej, i nie wystawionej na zalewy. Nowizna dziwnie służy tej roślinie, chciwój soków. Nasiona sieją na grzędach. Gdy roślina ma już sześć listków, wrywają one powoli w czasie wilgotnym i przenoszą w ziemię, już do tego przygotowaną, gdzie ją sadzą o trzy stopy łodyga od łodygi. Roślina ta wymaga ustawicznej pracy: trzeba pleć zielisko, obrywać u głowy, aby się nie zbyt wysoko wznosiła; uwalniać od wyrostków, obrywać liście spodnie i te, co są do zgnilizny skłonne, i nie zostawiać więcj liści nad dziesięć. Zostawia się tytuń przesadzony cztery tygodnie w ziemi. W miarę, gdy się zbliża do dojrzałości, zieloność żywa i wesoła liści przybiera cień, liście opuszczają główki, a zapach, który wydają, czuć się daje z daleka; wtedy roślina jest dojrzała i trzeba ją zbierać. Łodygi ścięte bywają składane na tej ziemi, która je wydała, i tam zostają przez noc tylko jedną, dla wypocenia się. Nazajutrz składają je pod szopę, gdzie powietrze ze wszech stron wolny ma przystęp. Tam zawieszono pojedynczo, zostają tyle czasu, ile potrzeba do zupełnego ich wysuszenia. Rozciągają je potém na deskach, gdzie zostają jeden albo dwa tygodnie. Nakoniec obrywają liście i układają w beczki lub paki.